

# PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego  
WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI  
XVIII, XIX i XX.



**TOM] III**

obejmujący  
zeszyty 13—18

oraz

Album portretów  
Serja III.

**CENA zł. 3.**

.....

WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY  
w DOMU  
KSIĄŻKI POLSKIEJ  
Plac Trzech Krzyży  
№ 8.  
1928 r.

*Roznosicielka wody.*

<http://rcin.org.pl>

# PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI

XVIII, XIX i XX.



PODRÓŻ

NA

ZACHÓD

(1884 r.)

Z Warszawy przez Kraków, Wiedeń,  
Monachjum, Curych, Tunel Gotarda,  
Medjolan, Genuę do Nicei na Riwjerę.

BRACIOM SWOIM  
I KOLEGOM  
PAMIĘTNIKI TE  
I WSPOMNIENIA  
MŁODOŚCI  
WSPÓLNIE  
PRZEBYTEJ  
POŚWIĘCA  
AUTOR.

.....

WARSZAWA,  
SKŁAD GŁÓWNY  
w KSIĘGARNI  
GEBETHNERA .....  
..... i WOLFFA  
1923 r.

Zeszyt 14.

Odbito w tłoczni p. f. „St. Święcki“ w Kielcach  
w małej ilości egzemplarzy.

## Podróż na Zachód

z Warszawy przez Kraków, Wiedeń, Monachjum,  
Curych, Tunel Gotarda, Medjolan, Genuę do Nicei  
na Riwjerę.

(1884 — 1885).

Dnia 30 stycznia 1884 roku rano z dworca kolei w *Kra-kowie* pociąg wiedeński, po trzecim dzwonku, wyruszył zwolna w drogę. Okrążył śpiesznie Wawel, przebiegł z łomotem most na Wiśle, i mknął dalej błyskawicznie. W dolinie Wisły górnej na białem tle śniegów migają słupki telegraficzne, lasy świerkowe i wioski. Minęliśmy Oświęcim i Bogumin nad Odrą. Jej malowniczą doliną przybyliśmy w południe do Przerowa, wielkiej stacji węzłowej na nieco dłuższy postój, w połowie drogi do Wiednia. Aby nie wysiadać z wagonu na obiad, i nie ziębić się, Ma wzięła w osobnym pakiecie obfity „lunch“, składający się: z zapasu bułek, szynki, sera szwajcarskiego, jaj gotowanych, herbatników słodkich i pomarańcz; w puszkach blaszanych była herbata, cukier miałki, sól, pieprz tłuczony i masło. Z kuferka swego wyjęła Ma dwa talerze emaljowane białe, dwie szklanki ze spodkami, łyżeczki, noże i widelce. Ja skoczyłem na dworzec z dużym czajnikiem litrowym, emaljowanym, po wrzając wodę. Zaparzona garść herbaty dała nam cztery szklanki. Pociąg ruszył w dalszą drogę. Po przekąskach zimnych zapijaliśmy zwolna gorącą herbatę z biszkoptami i pomarańczami na deser. Wkrótce minęliśmy stolicę Morawji Brno i dalsze stacje wieczorem. Po godzinie 9-tej w nocy pociąg nasz przebył z hukiem ech fabryczne przedmieście *Wiednia* Florisdorf, i zwolna wtoczył się na olbrzymi most żelazny na Dunaju. Wkrótce potem o godzinie 10-tej stanął na wspaniałym Dworcu północnym, oświetlonym rzęsiście. Portjer z „Hotelu imperial“ zaniósł nasze kuferki do swego omnibusu, i zabrawszy jeszcze parę osób, ruszył żwawo przez puste prawie ulice na tak zw. Ringi. Kazałem dać cichy pokój w dziedzińcu, gdzie zaniesiono nasz багаż. Po kolacji gorącej w wytwornej sali hotelowej, kupiłem parę świeżych gazet i poszliśmy zaraz na spoczynek.

Nazajutrz po wczesnem pierwszym śniadaniu, wsiedliśmy do tramwaju przechodzącego koło naszego hotelu, celem objechania wokoło tak zwanych „Ringów“. Aby widzieć wszystko dobrze stanąłem z Ma na platformie tylnej wagonu. Kolejno przesuwały się przed nami w perspektywie wspaniałej: Pałac Opery, cesarski Burg z ogrodami, Muzeum sztuki i Muzeum przyrody, Pałac parlamentu, Ratusz, Uniwersytet, Pałac teatru miejskiego, Giełda, wielki hotel „Metropol“, długie wybrzeże odnogi Dunaju, olbrzymie gmachy Koszar Franciszka Józefa, Szkoła sztuk i rzemiosł, Muzeum przemysłu, Park miejski i Kursal. Dojechawszy znów do Opery wysiedliśmy, aby najkrótszą drogą pełną ruchu i życia ulicą Karynecką dojść do śródmieścia i wspaniałej katedry św. Stefana. Po obejrzeniu całego wnętrza wokoło, Ma modliła się długo; a ja dla wypoczynku, usiadłszy na ławce, przeglądałem świeże gazety kupione na ulicy.

Z powrotem tą samą drogą, wstąpiliśmy na drugie śniadanie do naszego Hotelu przy Ringu Karyneckim, a potem dorożką pojechaliśmy zaraz do Belwederu dolnego. Ma zachwycona bogactwem zbiorów Ambrazyjskich, oglądała z wielką uwagą wszystkie działy zabytków sztuki, starożytności egipskie, greckie, rzymskie i średniowieczne, świetną zbrojownię i in. Następnie podążyliśmy przez długi ogród aleą sfinksów do wyniosłego pałacu Belwederu górnego. Galerja jego malarska jest jedną z największych nie tylko w Europie ale i świecie całym. Ticjan i Rubens mianowicie są tam bogato reprezentowani, a w sali III-ej na pierwszym piętrze jaśnieje przepiękna Madonna Rafaela. Nie mając czasu na szersze studia, zatrzymaliśmy się dłużej tylko przed arcydziełami. Po krótkim wypoczynku na parterze Belwederu, wstąpiliśmy jeszcze do sąsiedniego Ogrodu botanicznego, skąd tramwajem Rennwegu wróciliśmy na obiad do Hotelu.

Po przejrzeniu najświeższych gazet, pism ilustrowanych i humorystycznych: polskich, niemieckich, francuskich, angielskich i słowiańskich w wielkiej kawiarni w pobliżu Opery, i po małym podwieczorku, kupiłem dwa bilety do krzeseł na przedstawienie „Tannhäusera“ Wagnera.

Noc była pogodna, więc z Opery wróciliśmy pieszo do naszego Hotelu, odpocząć po dniu tak pracowicie spędzonym.

Nazajutrz dnia 1 lutego 1884 roku po wczesnem śniadaniu, omnibus hotelowy zabrał nas z naszymi kuferkami na wielki Dworzec zachodni, który zrana był prawie pusty jeszcze. Olbrzymie lampjony elektryczne błyszcząły wszędzie wśród mgły szarej zalegającej przedmieścia Wiednia. Zwolna przybywali nieliczni podróżni, i zajmowali miejsca w wagonach.

Pociąg ruszył nareszcie i pędził pospiesznie, widnokrąg stopniowo rozjaśniał się. Pochyłe promienie wschodzącego słońca odbijały się tysiącem brylantowych iskier w puszystym szronie drzew, Białe chmurki zawisły na błędnym błękitnie nieba.

Wkrótce mineliśmy wspaniałą rezydencję cesarską Schoenbrunn, z wolna znikły szczyty Kahlenberga a od doliny Dunaju oddzieliły nas szeroko rozłożone wyżyny tak zwanego Lasu wiedeńskiego.

Na równinach St.-Poelten pola starannie zorane i zbronowane migają długimi składami w oknach wagonu jak w kalejdoskopie, wreszcie pod Melk, u stóp olbrzymich murów opactwa benedyktynów, ukazała się błękitna wstęga Dunaju, Ztąd do Lincu kolej biegnie tuż nad rzeką tą, lub w odległości niewielkiej, a lubownicy romantycznych krajobrazów roskoszować się tu mogą do syta naprzemian uroczemi widokami zakrętów rzeki wartkiej, idyllami leśnymi, lub górkami perspektywami dalekich widnokręgów.

O ile wspaniałym jest bieg Dunaju średniego przez niezmiernie równiny węgierskie, z ich olbrzymimi lasami zaroślami bujnych oczeretów, stadami wielkich wołów i ptactwa dzikiego, o ile pełnym potężnej grozy w ścieśnionych wąwozach niebotycznych Karpat siedmiogrodzkich, o tyle bieg jego górny u stoków Alp austriackich przedstawia malowniczość pełną poetycznego uroku.

Z pod Lincu kolej zachodnia zwraca się doliną rzeczki Traun ku stacji Wels.

Tu przed południem konduktorzy kolei zaczęli zbierać zamówienia na obiady, które na stacji następnej podawano podróżnym do wagonów na tacach drewnianych z całym nakryciem, pobierając zaraz opłatę dość umiarkowaną. Dla nas na dużej tacy podano dwie wazki buljonu z makaronem drobnym, dwa duże sznyce cielece z jarzynami i leguminę tortową z sosem szodonowym. Na pierwszym przystanku kelnerzy obchodząc wagony zabierali szybko tace z naczyniami. Obiecawszy napiwek dałem swój duży czajnik na wodę wrzącą, którą nam wnet przyniesiono. Naparzyłem herbatę własną. Ma wyjęła z kuferka cukier, cytrynę i pomarańcze na deser. W ciągu moich podróży tylko tam zdarzyło mi się napotkać taki wygodny i praktyczny sposób obiadowania, bez pośpiechu i obawy spóźnienia do pociągu.

Wkrótce potem pociąg ruszył do Salzburga. Tu szczyty Alp wyniosłe, błyszczące różnobarwnie obfitym śniegiem, rozciągają na południe, wschód i zachód swoje pasma potężne.

Przebywamy granicę bawarską i stajemy w państwie niemieckim.

Zaraz u progu Alp wchodnio-północnych uderza podróżnika kontrast kultury górniczo-przemysłowej germańskiej z leśno-rolniczą słowiańską. Słowiańszczyzna cała z jej niezmiernymi równinami: Wołgi, Dniepru, Wisły i Dunaju to rzecz można Europa drewniana, podczas gdy wielką wyżynę Alp z ich odgałęzieniami nazwaćby można Europą murowaną. Dla tego ziemie

słowiańskie z ich pustemi rozległemi drogami, rzadkimi miastami, z siołami o chatach drewnianych słomą krytych — wobec zamczystych grodów, strzelistych wieżyc świątyń, okazałych dworów i murowanych domów wieśniaka w Niemczech przedstawiają się stosunkowo skromnie. Dlatego owe ziemie słowiańskie na podróżniku powierzchowne czyniący spostrzeżenia sprawiają mniej korzystne wrażenie, dla tego wreszcie może mieszkaniec Zachodu, a zwłaszcza sąsiad niemiec, zgóry patrzy na słowianina, i uważa się za posłannika kultury w swem „Drang nach Osten“. Aleć „nie od razu Kraków zbudowany“, jak mówi polskie przysłowie, i jeśli na Zachodzie przeludnionym i w pysznych Niemczech często głód i nędza proletariatu dokuczają, za to Słowiańszczyzna świetną ma przyszłość przed sobą. Dowodem tego Czechy i Morawy i inne ziemie zachodnio-słowiańskie, nieustępujące pod względem rozwoju ekonomicznego sąsiednim krajom germańskim; dowodem Serbja i Bułgarja czyniące od czasu oswobodzenia swego z pod wiekowego jarzma tureckiego olbrzymie zaiste postępy.

Jeśli jednym rzutem oka obejmieśmy ziemie niemieckie, przedstawiają się one jako olbrzymia równia pochyła ku północy, spiętrzona od południa niebotycznym wałem Alp, od zachodu wyżynami Wogezów i Czarnego lasu, od wschodu górami Kruszcowemi i Sudetami, po których dolinach toczą wartko swe wody Odra, Wezera i Ren na równiny pobrzeżne Bałtyku i Morza północnego. Wyjątek w tym biegu wielkich rzek niemieckich z południa na północ stanowi Dunaj, który przez dolinę poprzeczną między Alpami a grzbietem Lasu czeskiego wymyka się na Wschód, i stanowi między nim a Niemcami ważną komunikację międzynarodową.

Droga od Salzburga do Monachjum przedstawia charakterystykę typową górskich Niemiec południowych, stanowiących zupełny kontrast z północnymi niemal pod każdym względem. Urocze krajobrazy Alp bawarskich, wielkiego jeziora Chiem, doliny rzeki Inn, z ich świerkową zielenią, białemi domkami wiejskimi i miasteczkami wdzięcznie uśmiechniętymi — to jagby umyślnie stworzone wzory studjów artystycznych dla monachijskiej kolonii malarzy.

Wyjechawszy ze stolicy Austrii rankiem wczesnym stanęliśmy w stolicy Bawarji późnym wieczorem około 9-ej. Kolej wiedeńska okrążyła *Monachjum* od południa i przebiegając rzekę Izarę wchodzi od zachodu pod wielkie skrzydła dworca głównego.

Gmach to wspaniały urządzony z komfortem, oświetlony rzęsiście lampjonami elektrycznymi i pełen ruchu. W pobliżu dworca mnóstwo hoteli.

Wybrałem najbliższy, naprzeciwko, gdzie znaleźliśmy wzorową czystość i wygodny spoczynek.

Monachjum od pierwszego wejrzenia czyni na podróżniku miłe wrażenie. Miasto o przeszło 200,000 mieszkańców podów-

czas, stosunkowo szeroko jest rozpostarte. Wspaniałe gmachy rządowe, wielkie muzea, starożytne świątynie, liczne pomniki, wyborne teatry, okazałe sklepy i zakłady publiczne, ruchliwe tramwaje, malownicze promenady, pyszny park nad Izarą i t. d. czynią z Monachjum jedną ze świetniejszych rezydencji.

Pod względem artystycznym, zbiorów sztuki, a mianowicie malarstwa, stolica Bawarii jak wiadomo, zajmuje miejsce pierwszorzędną. To też przebywszy tam 1-szego lutego, zaraz nazajutrz pierwsze kroki skierowaliśmy do wspaniałych muzeów monachijskich, mieszczących w sobie prawdziwe skarby piękna.

Idąc z placu głównego dworca kolei żelaznej szeroką ulicą Ludwika, dochodzimy do pomnika godnego uwagi pod względem architektonicznym, do tak zwanych Propileów. Kolosalna ta brama potrójna ze wspaniałą kolumnadą wewnętrzną w stylu jońskim zbudowana została w r. 1862 według planu Klenzgo. Zdobią ją płaskorzeźby Schwanthalera przedstawiające sceny z greckich walk oswobodzenia. Jako naśladowanie słynnych Propileów Akropolu ateńskiego pomnik ten ma raczej znaczenie okazowe, archeologiczne.

Przez Propilee wchodzimy na rozległy Plac królewski, który z dwóch stron zdobią symetrycznie dwa piękne gmachy naprzeciwległe: Pałac wystawy sztuk pięknych w stylu korynckim i tak zwana Gliptoteka w stylu jońskim, mieszcząca świetny acz niezbyt obfity zbiór rzeźby, zestawiony w porządku rozwoju dziejowego. W pośród licznych szeregu sal rzeźby asyryjskiej, egipskiej, rzymskiej i nowszej oddział grecki jaśnieje tu prawdziwymi perłami zabytków ze świątyni Ateny na wyspie Eginie w tak zwanej „Aeginetensaal“. Oddział utworów nowszych zdobią dzieła dłuta Canovy, Thorwaldsena i wielu innych mistrzów.

Minąwszy za Gliptoteką ogromny pałac Politechniki mamy przed sobą na przestronnych placach dwie wielkie skarbnice malarstwa tak zwane Pinakoteki starą i nową, gmachy zbudowane i urządzone specjalnie wedle wszelkich wymagań techniki galerji obrazów.

Stara Pinakoteka wzniesiona w latach 1826 — 36 według planu Klenzgo, zdobna 24 posągami sławnych malarzy dłuta Schwanthalera, w 9 wielkich salach i 23 gabinetach mieści drogocenne zabytki malarstwa dawnego wszystkich szkół, między którymi błyszczą niemało Dürerów, Rembrandtów, Rubensów, Van-Dyków, Murillów, Rafaelów, Tycjanów i innych. Na parterze gabinety rycin i rysunków ręcznych obejmują setki tysięcy okazów nieoszacowanej wartości dla specjalistów.

Pinakoteka nowa poświęcona wyłącznie nowszym dziełom pędzla, zbudowana przez Voita w latach 1846 — 53, mieści w 6 olbrzymich salach i 14 gabinetach takie perły jak: Pilotego „Tusnelda w pochodzie triumfalnym Germanika“, tegoż „Seni przy zwłokach Wallensteina“, Schorna „Potop“, Kaulbacha



„Zburzenie Jerozolimy“, dalej urocze krajobrazy Grecji pędzla Rottmana odtwarzające żywo klasyczne piękno ruin i krain Hellady, oraz mnóstwo innych arcydzieł.

Okazały gmach Maximilianeum położony na drugim końcu miasta, za mostem wiodącym przez rzekę Izarę, obejmuje również cenny zbiór obrazów przeznaczonych głównie dla studjów malarskich. Gmach ten zdobi posąg spiżowy króla Maksymiljana II wykonany przez Zumbuscha; jeden z najpiękniejszych pomników Monachjum.

Niemniej od poprzednich drogocennem, zarówno dla badań postępów kultury jak i dla studjów artystycznych, jest monachijskie Muzeum narodowe, wzniesione w latach 1858 — 1868. Jestto olbrzymi zbiór zabytków od najdawniejszych aż do nowszych czasów, przedstawiający rozwój historyczny sztuki i rękodzieł. Zwiedzają go zwłaszcza w dnie świąteczne masy ludu i młodzieży szkolnej, dla których stanowi on żywą księgę wiedzy.

Do tego szeregu cennych zbiorów należy jeszcze przepyszna Biblioteka monachijska, mieszcząca się przy ulicy Ludwika w poważnym gmachu wzniesionym w latach 1832 — 43, przez Gaertnera w stylu florentyńskim. Obejmuje ona rękopisy wielkiej wagi archeologicznej, ozdobione przedziwnej piękności malowidłami miñjaturowymi, oraz wiele druków ze wszystkich wieków od czasów najdawniejszych.

Z pomników starodawnych architektury w Monachjum uderza powagą zewnętrzną i śmiałością kolumnady wewnętrznej piękny gotyk tak zw. „Frauenkirche“ z pysznemi w oknach malowidłami na szkle, wreszcie wspaniała świątynia sławy Walthalla z popiersiami zasłużonych mężów i kolosalnym posągiem spiżowym Bawarii Schwanthalera, z której wnętrza głowy przez oczy roztacza się uroczy widok na miasto i Alpy bawarskie.

Obok tych wszystkich wielkich gmachów publicznych poświęconych wiedzy i sztuce, obok politechniki, uniwersytetu, mnóstwa zakładów naukowych wyższych i niższych, Monachjum podobnie jak inne większe miasta Niemiec posiada wiele stowarzyszeń, resurs i klubów mających na celu oświatę, zabawę i artystyczną rozrywkę mieszkańców.

Na szczególną uwagę zasługują między innemi tak zwane koła lub kluby mieszczańskie. Posiadają one w mniej lub więcej obszernych lokalach sale balów, zebrań artystycznych, koncertów i odczytów, sale gry i bilardowe, a obok tego wybornie zaopatrzone czytelnie. Obok najpoczytniejszych dzienników i wielkich przeglądów obu półkul świata znajdujemy tam zawsze najświeższe nowości literackie, mianowicie rozgłosne broszury polityczne, najnowsze powieści i dzieła naukowe. Przepyszne mapy ścienne i stołowe atlasy geograficzne, almanachy, słowniki, encyklopedje ułatwiają czytelnikom korzystanie z lektury zarówno zajmującej jak pouczającej. Opłata w tych klubach bywa dość znaczna,

a dopuszczani są do nich także cudzoziemcy na proste przedstawienie jednego z członków, na przeciąg miesiąca bezpłatnie.

Wysoki poziom nauki znakomita wogóle obsada katedr uniwersytetów niemieckich i wielka swoboda wykładów czyni je zakładami wzorowymi w swoim rodzaju. Dla tego na wszech-nice niemieckie uczęszcza mnóstwo cudzoziemców, i to nie tylko z Europy ale z obu półkul świata. Uniwersytet monachijski należy do znakomitszych, a jego zbiory naukowe przedstawiają mnóstwo rzeczy godnych bliższego poznania. I w tych sferach zupełna swoboda stowarzyszeń studenckich przyczynia się znakomicie do utrzymania żywotności. Jedne z owych stowarzyszeń tak zwane „Verein'y“ przedstawiają odcień arystokratyczny, klubowy, inne demokratyczny, a tych liczba jest nierównie większa. Pierwsze posiadają bogate obszerne lokale własne, wydają bale, wieczory literackie i dramatyczne. Drugie są skromniejsze, skupiają w swym łonie synów mieszczan, kupców, profesorów i t. p. Owe demokratyczne „Burschenschafty“ wynajmują swe lokale na czas dłuższy w porządniejszych piwiarniach, zdobią je sztandarem korporacji i tam odbywają swoje wesołe zgromadzenia i śpiewy chórálne.

Oprócz wyższych zakładów naukowych ogólnych i specjalnych, szkoły średnie i ludowe niemieckie są potężnym czynnikiem rozpowszechnienia oświaty i należą rzec można do najlepiej zorganizowanych.

Oświata w Niemczech, zwłaszcza południowych, podobnie jak w Szwajcarji, rozlewa się szeroko między wszystkimi warstwami narodu; mniej szczęśliwe rezultaty w tym względzie przedstawiają prowincje Prus, mianowicie wschodnie i północne. Każda wioseczka Niemiec południowych posiada szkołkę, każdy robotnik i wieśniak zna historję i geografję początkową. Rodzice pod surowymi karami obowiązani są dzieci posyłać do szkoły i nikt od obowiązku tego wyłamywać się nie może. Dla młodzieży starszej pracującej urządzone są wyborne wykłady wieczorne i niedzielne.

Na tej szerokiej podstawie oświaty powszechnej rozrosła się olbrzymia potęga prasy perjodycznej niemieckiej. Wolność prasy w Niemczech datuje się od r. 1848. Odtąd dziennikarstwo tameczne poczęło się rozkrzewiać niezmiernie. Pomimo to prasa perjodyczna niemiecka daleko silniej skoncentrowana w kraju niż np. angielska a dotyka zarówno najtajniejszych głębin wiedzy, jak szczytów subtelności sztuki i teorji.

Dziennikarstwo germańskie a mianowicie niemieckie posiada nadzwyczajne mnóstwo czasopism specjalnych naukowych, teoretycznych i technicznych. Jest ono w tym względzie najwzschodniejsza. Niema prawie żadnej gałęzi wiedzy i techniki któraby w prasie niemieckiej nie miała mniej lub więcej licznych organów. Pisma ogólne literackie, społeczne i polityczne nie-

mieckie są również niezliczone, a wydawane są wszędzie gdzie tylko większa gromada Niemców się osiedli, nawet w krajach najdalszych drugiej półkuli globu.

Przyczynia się do tego w znacznej części ogromny rozrost księgarstwa niemieckiego, wyborna organizacja i akuratność jego ekspedycji, sięgającej wszędzie gdzie brzmi mowa niemiecka. We wszystkich częściach świata, nawet w Ameryce i Australji mnóstwo jest księgarzy Niemców, mających bezpośrednio stosunki z Lipskiem, Berlinem i innymi głównymi centrami ruchu wydawniczego Niemiec. Niemniej rozpowszechniona szeroko wśród ludu niemieckiego oświata początkowa wzmagają silnie czytelnictwo, i zapewnia ogromny obrot dziennikom niemieckim, zarówno stołecznym jak prowincjonalnym.

Prócz Berlina i Lipska ruch wydawniczo-dziennikarski posiada jeszcze wiele innych ognisk jak Monachjum, Stuttgart, Curich i t. d. Wychodzi tam mnóstwo dzienników i czasopism pierwszorzędного znaczenia.

Na czele dzienników politycznych stolicy cesarstwa niemieckiego stał organ potężnego kanclerza Bismarka znana powszechnie „Norddeutsche allgemeine Zeitung“, wychodząca w podwójnem wydaniu porannem i wieczornem, z wielkim dodatkiem tygodniowym w niedzielę. Obok niej wychodziło w Berlinie mnóstwo innych dzienników rządowych półrządowych i organów stronnictw rozmaitych, jak: „Reichsanzeiger“, „Post“, „Berliner Zeitung“, „Neue preussische Kreuz Zeitung“, „Berl. Börsen Currier“, znane organy polityczno-gieldowe i mnóstwo innych. Do prowincjonalnych bardziej rozpowszechnionych należą dzienniki wydawane: we Wrocławiu „Breslauer Ztg“. w Królewcu „Koenigsberger allgemeine Ztg“, w Hamburgu „Hamburger Nachrichten“, w Frankfurcie nad Menem „Frankfurter Ztg“, w Dreźnie „Dresdener Anzeiger“, w Monachjum „Allgemeine Ztg“, Stuttgart „Württembergische Landes-Ztg“, w Lipsku „Leipziger Ztg“, w Curichu „Post“ i t. d. Masy niezliczone dzienników i dzienniczków wychodzących w pomniejszych miastach niemieckich posiadają znaczenie lokalne i nie przedstawiają szerszego interesu.

Czasopisma niemieckie naukowe, literackie i artystyczne ogólne nie ustępują w niczem tego rodzaju organom angielskim, francuzkim lub włoskim, a poniekąd przewyższają je szerokością poglądów i wszechstronnością, nie zamykając się ciasno w granicach narodowych. Przeglądy miesięczne: „Deutsche Rundschau“ Rodenberga, „D. Revue“ Fleischera, „Nord und Süd“ Lindaua, „Aus allen Welttheilen“ Toeppena: tygodniki: „Gartenlaube“, „Daheim“, „Europa“, „Das Ausland“, „Literarisches Centralblatt“, „Roman Ztg“; pisma humorystyczne: „Fliegende Blätter“, „Kladeratasch“, „Floh“ i t. d. należą do najznajomych w tym rodzaju i najbardziej upowszechnionych.

Ilustracje: „D. illustrierte Welt“, „Buch für Alle“, „Ueber Land und Meer“, „Illustrierte Ztng“ i mnóstwo innych przepychem i artyzmem drzeworytów rywalizują skutecznie z pierwszorzędnymi wydawnictwami tego rodzaju innych literatur. Prasa periodyczna niemiecka przedstawia nadewszystko liczny szereg czasopism specjalnych naukowych i technicznych, prowadzonych wogóle z głębokiem znawstwem przedmiotu przez wysoko wykształconych w swym fachu specjalistów. Do znakomitszych publikacji w tym rodzaju należą pisma filozoficzne: „Zeitschrift für Philosophie“, „Z. f. Voelkerpsychologie“; pisma przyrodnicze: „Kosmos“, „Natur“, „Astronomische Nachrichten“ Petersa, „Zeitschrift für Biologie“, „Z. f. Mathematik“, „Archiv für Anthropologie“, „Z. f. wissenschaftliche Zoologie“, „Botanische Ztng“, „Jahrbuch f. Mineralogie“ i d.; pisma prawno-społeczne: miesięcznik „Jahrbuecher für Nationaloekonomie“ Conrada, kwartalnik „Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft“ Schaeflego i Frickera, „Gerichtsaal“ Schwartzego i Holtzendorfa oraz mnóstwo innych.

Wszystkie niemal gałęzie techniki rolniczej, fabrycznej, rękodzielniczej i handlowej posiadają również liczne i wyborne organy w prasie periodycznej niemieckiej, która w tym kierunku jest najbardziej wyspecjalizowana ze wszystkich literatur. Obok bardziej ogólnych pism technicznych, jak: „Polytechnisches Journal“ Dinglera, „Industrieblätter“ Hagera, „Illustr. landwirthschaftliche Zeitung“ Loebege, „Gewerbehalle“ Schillego, „Handelsblatt“ Anneckego i t. d., prasa niemiecka posiada wielkie mnóstwo czasopism poświęconych odrębnym gałęziom technologii, rzemiosł, komunikacji, żeglugi i sportu.

Podobnie jak dziennikarstwo rozrasta się niesłychanie bujnie i literatura książkowa Niemiec. Dowodem tego niebywała liczba druków wydawanych w ilości około 15,000 corocznie.

Niestety pod ową świetną szatą światła i wiedzy, pod imponującą powierzchownością wielkich grodów niemieckich, poza wyniosłymi murami katedr i białymi ścianami fabryk kryje się czarna nędza ludu roboczego, zarówno w mieście jak na wsi. W wielu prowincjach Niemiec 75% robotników nie zarabia nawet 100 talarów rocznie! Całe rodziny złożone z pięciu do sześciu osób muszą żyć z jednego talara tygodniowo.

Życie w Niemczech ogromnie zdrożało, a zarobki nie podniosły się stosunkowo. Wysoko rozwinięty przemysł Alzacji i Lotaryngji, wydartych Francji i wcielonych do Niemiec, podkopał ich fabryczną produkcję taniością i świetnym smakiem wyrobów wydoskonalonych na wzorach francuzkich. Nędza i niezadowolenie w sferach robotniczych zład ogromne powodują z jednej strony rozpaczliwą emigrację z drugiej coraz silniejszy wzrost stronnictwa socjaldemokratycznego, które domaga się szerokich reform społecznych, a przedewszystkiem organizacji stowarzyszeń wytwórczych z pomocą państwa, w którychby praca nie była wyzyskiwana jak obecnie.

Przez cały czas pobytu naszego w Monachjum, pomimo chłódów lutowych, panowała piękna pogoda słoneczna, bezśnieżna. Pewnego dnia po przyjeździe wracając z Pinakoteki starej, wstąpiliśmy na obiad do jakiejś restauracji hotelowej, w której kelner wyfraczony w białym krawacie i rękawiczkach w sali prawie pustej, podał nam obiad bardzo lichej choć drogi — jako buljon jakąś wodę zabarwioną na żółto, w której jedno ziarnko ryżu goniło drugie, polędwicę twardą jak podeszwa i kompot kwaśny jak ocet. Na drugi dzień w południe napotkaliśmy ładną wystawę fryzjera z polskiem nazwiskiem na szyldzie. Wstąpiłem tam, a właściciel polak wskazał mi w pobliżu restaurację dość skromną, z obsługą żeńską staranną, gdzie stołowali się przeważnie studenci. Obiady były tam wyborne, smaczne i niedrogie. Przy nich podawano też w dużych kufkach przepyszne piwo ciemne monachijskie z browaru królewskiego, musujące obficie i orzeźwiającej.

Innego dnia przed południem w śródmieściu w pobliżu Pałacu królewskiego spotkaliśmy dwie damy czarno ubrane w szubach aksamitnych; za nimi o kilkanaście kroków szło dwóch lokai w liberji granatowej, w cylindrach czarnych z galonami złotymi. Zapytałem przechodnia, który objaśnił mi że to królowa z damą dworu szła na miasto załatwiać sprawunki sklepowe.

Jakiś przygodny przewodnik zaproponował nam zwiedzenie Pałacu królewskiego, który właśnie w południe dostępny był dla turystów. Obejrzeliśmy najprzód tak zwaną Starą Rezydencję z XVII wieku, a w niej wspaniałą kaplicę dworską w stylu bizantyńskim, dobudowaną później w r. 1837 przez Klenzgo zdobną freskami Hessa, Kocha i in., na bogatym tle złocistem. Następnie sale: tronową, balową i wielkie komnaty stylowe, oraz „gabinet piękności“, gdzie na czterech ścianach umieszczono cztery szeregi jednakich portretów kobiet wybranych przez króla Ludwika I-go, pędzla Stielera. Wkońcu zwiedziliśmy jeszcze nowy Pałac królewski, wzniesiony frontem do Teatru dworskiego w r. 1826 — 1835 przez Klenzgo, na podobę florenckiego pałacu Pitti — z freskami Niebelungów pędzla Schnorra.

Tegoż dnia po obiedzie, przechodząc główną ulicą Maksymiljana wstąpiłem z Ma do wielkiej kawiarni natłoczonej przez samych tylko mężczyzn, wśród których nie było ani jednej kobiety, według miejscowego zwyczaju. Na ulicach za to pełno wszędzie bawarek, często dość otyłych, które odznaczają się wogóle dużymi stopami i chodem niezgrabnym.

Po ośmiodniowym pobycie w Monachjum, wpośród jego bogatych muzeów artystycznych i zbiorów naukowych, Ma zauważyła, że poznała tam i nauczyła się więcej, niż przez ośm lat przed tem z grubych tomów historii kultury i sztuki, nie licząc już przemitych wrażeń estetycznych.

Wreszcie w pogodny choć zimny dzień 8 lutego 1884 roku, po wczesnem śniadaniu w naszym hotelu, zatuleni w futra, udaliśmy się pieszo na pobliski dworzec kolei, gdzie stał już gotowy do drogi pociąg pośpieszny odchodzący zrana do Curychu. Wsiadliśmy do przedziału dla niepalących, jak zwykle; portjer podał nam dwa kuferki życząc szczęśliwej podróży.

Lokomotywa świsnęła, pociąg ruszył cwałem. Przy rączce od parasola Ma zauważyłem pakiet owinięty w gruby papier obwiązany starannie szpagatem.

— Cóż to jest? zapytałem Ma.

— To jest nasz „lunch“.

— Ja jestem realnym idealistą, ale widzę, że ty jesteś idealną realistką, jak mawiał nasz profesor filozofji dr. Henryk Struwe.

Nasz pociąg pośpieszny przebywał szybko w kierunku zachodnio-południowym doliny rzek i rzeczek, toczących bystro swe wody do płaskich brzegów Dunaju górnego. Zwolna wznoszące się stopniowo stoki Alp bawarskich dawały przedsmak wspaniałych krajobrazów górskich Szwajcarii. Mijając słynne Woerishofen i Kempten, przybyliśmy przed wieczorem nad jezioro Bodem.

W miasteczku Lindau, rozpostartem na przybrzeżnej wysepce jeziora Bodem, prosto z dworca kolei przeszliśmy do pobliskiej przystani, z kądem lekki lśniący czystością parowiec zabrał nas na drugą stronę jeziora. Z pokładu przedstawia się ono w całej okazałości. Wśród lutowego wieczoru mgliste łańcuchy gór na prawo i na lewo objęły jakby wielkimi ramionami olbrzymią płaszczyznę wód. Błado-zielona fala pluszcze, szumi i pieni się od wiatru chłodnego. Stada mew krążą wokół parowca chwytając w powietrzu kawałki bułki, które rzuca im zgrabna bufetowa w białym jak śnieg fartuszk. Kazałem podać dwie filiżanki gorącej kawy czarnej, zasiadłem z Ma na wygodnej ławce w zacisznem miejscu pokładu — parowiec kołysał nas łagodnie wśród zmroku zwolna zapadającego.

Jezioro Bodeńskie stanowi wielki wodozbiór szwajcarskiej kotliny górnego Renu, zajmuje 8.7 mil kwadr. powierzchni i wyniesione jest na 395 metr. nad poziom morza. Ściśle biorąc składa się ono z dwóch jezior, z których wschodnie większe, 312 metrów głębokie, tworzy ku zachodowi zatokę Ueberlingen; mniejsze zaś tylko 20 m. głębokie zwie się jeziorem Zeller. To ostatnie łączy z właściwem jeziorem Bodeńskiem kanał naturalny, przez który pod Konstancją przerzucono most. Wzgórza otaczające jezioro okryte są prawie wszędzie ogrodami owocowymi i winnicami. Tylko na zachód do ujścia Renu przypierają tu większe odnoża Alp thurskich, na wschód których aż do Bregenz'u rozpościera się płaska równina nadreńska. Już za czasów rzymskich malownicze brzegi jeziora okryte były osa-

dami, które za Hohenstaufów podniosły się do stanu kwitnącego, wskutek ożywionych stosunków handlowych z Niemcami i Włochami. Obecnie jezioro Boden jest centrem komunikacji krain niemieckich przytykających do jego brzegów. Na północ od Lindau prowadzą koleje żelazne do Monachjum, Norymbergi i Augsburga; od Friedrixfenu do Ulmu i w dorzecze Neckaru. Bregenz, niegdyś stacja flotyli rzymskiej, stanowi teraz port przemysłowy. Od południowego brzegu jeziora z Romanshornu i z Rorschachu wychodzą dwie koleje do Curichu, trzecia z miasta Konstancji do Bazylei trzyma się doliny Renu. Zwierniady jeziora prują w rozmaitych kierunkach liczne statki handlowe i parowce.

Nasz parowiec szybko zbliżał się do celu. Południowe wybrzeże jeziora stopniowo wynurzało się z tumanów mgły wieczornej. Wreszcie błysła w pomroce latarnia przystani Rorschach. Ztąd kilkanaście kroków na stację kolei. Pociąg do Curichu wkrótce odchodzi. W wagonach zapalają światła. Ruszamy. Noc zapada. Około godziny 9-ej stajemy pod dachem świetnego dworca kolei w *Curichu*.

Jak zwykle przy wyjściu z dworca rozejrzałem się jednym rzutem oka, i udaliśmy się zaraz tuż naprzeciwko do hotelu „Stadthof” rzeźbiście oświetlonego. Weszliśmy wprost do restauracji zapełnionej gośćmi. Oddałem gospodarzowi samemu, stojącemu za bufetem nasze dwa kuferki i poprosiłem o pokój. Służący zabrał nasz bagaż, a my zasiedliśmy do kolacji. Po dniu zimnym, lutowym, gorący buljon z żółtkami, bifstek angielski i parę szklanek portera rozgrzały nas narazie. Przejrzawszy świeże gazety, udaliśmy się wkrótce na piętro do naszego pokoju. Służący zapalił dwie świece, których płomień chwiały się silnie od wiatru. Nagle spostrzegłem, że wielkie okno frontowe było całe otwarte. Pokój był bardzo czysty, ale zimny jak lodownia.

— Dla czego w zimie roztwieracie tak całe okna! zawołałem, przecież to luty i śnieg pada. . .

— Aby prędzej wyschła podłoga, objaśniał famulus, u nas codzień myją się pokoje.

Patrzę, istotnie, podłoga świeżo umyta była jeszcze mokra.

— A dla czego w piecu nie napalono?

— Bo tu pieca niema wcale.

— To dajcie inny pokój z piecem!

— U nas niema wcale pokoi z piecami, a zresztą wszystkie zajęte przez gości.

I z dobrotliwym uśmiechem wskazał wgłębi pokoju na wielkie dwa łoża, zasłane śnieżnej białości pościelą. Na spodzie leżały ogromne pierzyny puchowe i całe stosy poduszek dużych i małych powyżej głowy człowieka.

— To bardzo ciepła pościel, cała puchowa, zachwalał.

Zamknął starannie okno, ukłonił się życząc dobrej nocy i wyszedł.

Wobec tego nie pozostało nic jak tylko rozebrać się szybko i zakopać w tych lawinach puchu, które istotnie rozgrzały się momentalnie.

Nazajutrz rano wiatr przycichł, zabłysła jasna pogoda, złote promienie słońca zalały nasz pokój napelniając go miłym ciepłem. Wyjrzałem oknem — śnieg nocny stał już całkiem i spłynął szybko po gładkich brukach ulic pochyłych do jeziora curyckiego i jego szerokiego odpływu Limatu. Miasto pracowite i przemysłowe od wczesnego rana wstawało do zajęć codziennych. Młyny wodne i fabryki wrzały ruchem żwawym. Śnieżne szczyty Alp otaczające wieńcem jezioro błękitne rozchmurzyły się pogodnie. Przystań parowców ożywiła się przenikliwym świstem machin.

Ubrawszy się szybko pospieszyliśmy na przechadzkę za miasto, na pierwsze śniadanie do mleczarni w pięknej willi z krowiarnią szwajcarską. Na parterze w obszernej sali słonecznej, pustej jeszcze, na białym stoliku podano nam parę szklanek wybornego mleka gorącego, świeże bułki i masło śmietankowe. Obok sali jadalnej, w drugiej połowie parteru za ścianą oszkloną, stał cały szereg krów rasowych, utrzymanych czysto przy długim żłobie i drabinkach z paszą. Na podłodze drewnianej pod krowami podestana była słoma. Wklęsły rowek przez całą stajnię służył do odpływu wody podczas mycia podłogi. Parę dużych okien bocznych oszklonych dawało tam dużo światła i ciepła słonecznego. Po obejrzeniu stajni wyszliśmy drugimi drzwiami, przez obszerne pastwisko koło willi do miasta. Na wybrzeżu jeziora w sklepach spożywczych za wielkimi szybami leżały grube kręgi serów szwajcarskich i półmiski z bryłami świeżego masła. Ma zakupiła na przekąskę w dalszą drogę: parę gatunków sera, tafelkę masła, pudełko sardynek, kilka bułek, pomarańcz i cukru miałkiego.

Curich, z powodu bezdrożności Jeziora czterech kantonów stanowi właściwy punkt wyjścia kolei żelaznej Gotarda. Ponieważ zaś łatwo ztań przez dolinę jeziora Wallen dostać się do drogi Splügen prowadzącej do zachodniej Lombardji, przeto Curich stał się głównym ogniskiem przemysłu i handlu Szwajcarii.

Początkowo przemysł szwajcarski polegał głównie na wyrobie tkanin jedwabnych, do czego Włochy dostarczały surowego materiału, a ich zbiegowie protenstanczy ongi dali początek owej fabrykacji; później rozwinął się równie świetnie wytwór tkanin bawełnianych. Wyroby tamtejsze, mimo że Szwajcarya nie posiada węgla kamiennego, mogą jednak zwycięzko współzawodniczyć z wyrobami francuzkiemi a nawet z angielskiemi. Cechą charakterystyczną przemysłu jest, iż znaczną część robót wykonywują tam w domach, co wytworzyło odrębną ludność fabryczną, jakiej nie znajdujemy w innych przemysłowych okręgach Europy. W działalności przemysłowej Curichu przyjął udział cała ludność trzeciej części wyżyny na północo-wschodzie



aż do jeziora Boden. Znaczniejsze z takich miejscowości przemysłowych są jeszcze Frauenfeld nad Thurem i St.-Gallen na północno-wschodnim podnóżu Alp tliurskich.

Obok przedsiębiorczości i pracowitości szwajcarów, niemało do podniesienia przemysłu i bogactwa tej pięknej krainy przyczynia się słynna politechnika Curichu, której wspaniały gmach wznosi się na wyniosłym wzgórzu w pobliżu miasta. Znakomity uniwersytet, wielka liczba ruchliwych czasopism i wybornie zaopatrzone księgarnie czynią z Curichu jedno z pierwszorzędných ognisk umysłowości, skupiające w sobie żądną wiedzy młodzież z całego świata.

Zakłady naukowe specjalne i szkoły wogóle a zwłaszcza ludowe w Szwajcarii są, jak wiadomo, wzorowe. Najpiękniejsze budynki w miastach i wioskach — to szkoły. Znajdujemy je nawet w najdzikszych ustroniach, gdzie tylko kilka lub kilkanaście chatek tuli się do skał urwistych, gdzie szumią lasy i pienia się rwące potoki. Szkoła w Szwajcarii stoi zawsze i wszędzie na pierwszym planie, zarówno na zebraniu gminnym jak w parlamencie. W uroczystościach szkolnych biorą tu żywy udział nie tylko rodzice młodej dziatwy ale wszyscy mieszkańcy. Dla dziecka szkoła stanowi tu najmilsze wspomnienia i zostaje w najściślejszym związku z domem i rodziną. Nauczyciel gminny jest jakby drugim ojcem dla swych uczniów. Chłopiec szwajcarski śpieszy zawsze wesoło do szkoły, gdzie uczy się swobodnie, śpiewa, strzela do celu i bawi się z rówieśnikami. Nauczyciele z uczniami odbywają częste przechadzki na wieś, w góry, gdzie dzieci zbierają minerały, rośliny i poznają żywe zwierzęta; potem wożą się łódką po jeziorze. Ze starszą młodzieżą robią wycieczki kolejną w dalsze okolice dla objaśnienia rękodziel i sposobów fabrykacji nieznanych na miejscu. Wszystko co może nauczyć, co może uprzyjemnić życie, znajdują dzieci w szkole tutejszej, która ich zawsze pociąga a nigdy nie odstrasza. W Szwajcarii szkoła, uczniami i losem nauczycieli prawodawstwo i opinia publiczna zajmuje się nierównie goręcej niż u nas wojną, nowym systemem kul lub karabinów.

Tak było w zeszłym stuleciu w r. 1884. A jakże jest u nas w Polsce „odrodzonej“ i niepodległej w r. 1923. O, u nas inaczej, niestety. Oto co pisze o tem dziennik wydawany w Radomiu p. t. „Słowo“ w nr. 113 z d. 16 maja 1923 r. w artykule wstępnym p. t. „Ofiarnicy“ o naszych nauczycielach szkół ludowych: „Idziemy do domów wiejskich nauczycielstwa naszego, do domów bez okien, bez podłóg, bez strzechy, o małym okieneczku z jedną szybką i do chat, w których wicher jesienny harce wyprawia, a mróz zamraża błoto pod nogami w naturalną lodową podłogę. O tem mało kto wie, bo i pocóż ma wiedzieć. Może sąsiad najbliższy nauczyciela, może wieś w której uczy? „dozór szkolny“, pan inspektor, politykujący sejm i „rząd złej konieczności“? Nauczyciel się nie pożałi, bo i żalić się trudno,

A gdyby się pożalił, to usłyszałby ten zimny stary spleśniały frazes: „nieodrazu Kraków zbudowano!“ — Do tego dodać mogą: a cóż dzieci, uczniowie i uczennice? Ha, siedzą w zimnych ciasnych izbach, często nieopalanych wcale z powodu braku drzewa, o które nauczyciele doprosić się nie mogą. A w lecie idą do szkoły przeważnie boso bez obuwia, które jest ogromnie drogie, idą obciążone tekami kajetów i książek, pod ciężarem których uginają się maleństwa! Myślą o tem, aby coprędzej dostać się ze szkoły, by się ogrzać w domu i głód zaspokoić...

Znaczenie międzynarodowe europejskie Curichu zapewnia i podnosi coraz bardziej wielka linja kolei i kolosalny tunel góry Gotarda. Jest to bez zaprzeczenia jedno z najwspanialszych dzieł inżynierji czasów nowszych. Kolej pomieniona została, jak wiadomo, otwarta uroczyście 22 maja r. 1882, a 1 czerwca oddana do publicznego użytku. Budowa jej trwała lat blisko dziesięć, roboty bowiem zaczęto 4 czerwca 1872 r., na podstawie zawartej d. 15 października 1869 r. między Szwajcarią a Włochami konwencji, do której w r. 1871 przystąpiły i Niemcy. Na mocy owego układu trzy państwa pomienione zobowiązały się do wypłaty subwencji 85 milionów fr., z czego na Włochy 45, na Szwajcarię zaś i Niemcy po 20 milj. przypadło. Suma ta gdy obliczenia pierwotne kosztów okazały się zanizkie, podniesioną została w r. 1877 o 28 milionów fr., z których Szwajcaria wniosła 8, Niemcy zaś i Włochy po 10 milionów. Tym sposobem całkowity kapitał kolei Gotarda, doliczając do sum powyższych 34 milionów akcji, 80 mil. obligacji, oraz 11 milj. subwencji specjalnej dla linji Ceneri — wynosił 238 milionów fr.

W prowadzeniu tej gigantycznej budowy wsławili się przede wszystkim inżynierowie kierujący robotami: Gerwig z Karlsruhe, a następnie od r. 1875 nadinżenier Hellwag. Budowę wielkiego tunelu prowadził Ludwik Favre z Genewy. Najwyższy punkt tej kolei w środku głównego tunelu wyniesiony jest nad poziom morza 1,154 metrów, maximum wznoszenia się dochodzi 26%, a najmniejszy promień łuków tylko 300 metrów. Wielkie trudności wznoszenia się pokonano głównie przez tunele zwrotne, z których trzy leży na północnej stronie góry Gotarda, cztery na południowej, a niektóre z nich tworzą niemal całkowite spirale. Na całej linji jest 56 tuneli, długości ogółem 41 kilometrów; 32 mostów z których wiele stanowi prawdziwe arcydzieła budowy żelaznej, 10 wiaduktów i 24 przejść. Kolej Gotarda skraca drogę z Londynu do Brindisi w porównaniu z dawną linją przez tunel Cenis o 190 kilometrów.

Gdy następnego dnia wśród pochmurnego poranku 10-go lutego dla wyruszenia w dalszą drogę zostałem zbudzony przez służącego hotelowego, ten rzekł do mnie z uśmiechem: „Dziś zobaczą państwo Szwajcarię w śniegu“. W rzeczy samej zaledwie wyszliśmy z bramy hotelu, znaleźliśmy się wśród kilkustopowych zasp śnieżnych, którychby się nie powstydzila Warszawa. Na

szczęście pomimo wczesnej godziny i panującej zawiei chodniki starannie powymiatano, a do dworca kolei było niedaleko. Zakupiwszy bilety na linię Gotarda wprost do Medjolanu, zajęliśmy miejsca w wagonie II klasy, w pociągach bowiem jadących przez tunel Gotarda kursują wagony tylko klasy I-ej i II-ej. Pociąg ruszył, szyby okien zaszyły w krótkce parą oddechów, a pomimo ich usilnego przecierania niewiele można było dojrzeć z powodu gęstej zawiei. Wielkie płaty śniegu niesione wichrem ukośnie zasłaniały całkiem okolicę. Tylko dzwonki sygnałowe, roztwieranie drzwiczek i przybywanie nowych pasażerów zwiastowały stacje przebiegane. Daszki wagonów pokrywał grubo na stopę śnieg puszysty, w postaci białych wielkich pierzyn. Byłem zrozpaczony na myśl gdyby cały dzień trwała taka zamieć, przebyliśmy w poprzek Alpy nie widząc ich wcale! Na szczęście w najpyszniejszym punkcie około uroczego Jeziora czterech kantonów zawieja śnieżna ustała. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski odsłoniły się szeroko zielone tonie wód jeziora, z dali wysunął się mały parowiec, olbrzymy górskie otoczyły nas kołem, a pociąg mknął raźnie po przepaścistych brzegach jeziora.

Minęliśmy wkrótce Fluelen, ostatnią stację południowego cypla Jeziora czterech kantonów, dalej miasteczko Alsdorf, widownię wedle legendy pamiętnego strzału Wilhelma Tella do jabłka na głowie syna, wreszcie wioskę Amsteg z pięknymi domkami w stylu czysto szwajcarskim i wspaniałym wiaduktem.

Ztąd zaczyna się najbardziej interesująca część kolei Gotarda. Wyniosłe szczyty górskich olbrzymów piętrzą się tu coraz potężniej na dwa, trzy tysiące i więcej metrów. Wąskie doliny zagajone zielonym świerkiem przypierają do stromych ścian niebotycznych, w przepaściach pienia się szmaragdowe strumienie, tu i owdzie białe domki i szałasys wiszą wysoko na dzikich urwiskach. Pociąg przemyka się przez wielkie tunele, potężne wiadukty i mosty wiszące. Zda się raz leci w powietrzu, to znów przesywa jak kula granitowe gór wnętrza. Nareszcie koło południa stajemy na stacji Goeschenen, z której dworca widać już czarną paszczę gigantycznego tunelu Gotarda. W okół piętrzą się potężne szczyty głównego Alp łańcucha.

Pociąg stoi tu przeszło godzinę. Podróżni wysiadają wyprostować się i nasycić oczy wspaniałym widokiem głębokiego wąwozu górskiego. Młodzi pasażerowie obrzucają się zawzięcie gałkami ze śniegu wśród wesołych śmiechów.

Dwzonek wzywa wszystkich na obiad. W dużej sali dworca przybranej w zieleń świerkową, przy długim stole z bogatym nakryciem, podają kolejno: buljon, rybę w majonezie, indyki pieczone z kompotem, leguminę śmietankową i czarną kawę. Wina i piwa za osobną dopłatą. Po obiedzie drugi dzwonek. Wszyscy zajmują swoje miejsca w wagonach.

Po nasyceniu oczów wspaniałym widokiem i spożyciu su tego obiadu, na który konduktorzy zbierają zamówienia na sta-

cjach poprzednich, wsiadamy. Pociąg rusza z wolna i niknie w czarnym podziemiu.

*Tunel Gotarda* idzie w kierunku południowym pod masami granitów, wyniosłymi na 1.500 do 2.000 metrów. Długość jego wynosi 14.912 metrów (przenosi więc tunel Cenis o 2.679 m.). Wyniesienie tunelu nad poziom morza wpośrodku dochodzi 1.154 metrów, z kądem podziemie pochyla się na obie strony góry nieznacznie. Roboty około tego pomnikowego dzieła rozpoczęto 4 czerwca 1872 roku od strony Goeschenen, a 2 lipca od strony przeciwnej pod Airolo. Przebicie zupełne góry nastąpiło 29 lutego 1880 roku. Dzielnym kierownikiem tej roboty olbrzymów, Ludwik Favre, zmarł we wnętrzu tunelu na apopleksję 19 lipca 1879 r. nie doczekawszy się jego ukończenia. Wiercenie tunelu prowadzono za pomocą machin, poruszanych powietrzem ścięzionem wedle ulepszanego podówczas systemu mechanika Ferroux. Jednocześnie obok nich pracowało 3.400 robotników. Wysokość tunelu wynosi 8, szerokość  $6\frac{1}{2}$  metra. Jest on cały murowany. Co każde 1.000 metrów umieszczone są lampy elektryczne. Pomimo wentylacji ciepłota wewnątrz tunelu jest dość wysoka. Konduktorzy przechodzą często przez wagony dla nadzoru i bezpieczeństwa. Przejazd przez tunel trwa blisko pół godziny, ale czas wydaje się dłuższym pozornie, i wszyscy z rozkoszą witają światło słoneczne z wolna świtające u wyjścia z wnętrzości góry.

Pociąg zatrzymuje się wkrótce na stacji Airolo, już na południowym stoku Alp, w dolinie górnego Ticzina. Krajobraz ciepły, wesoły, uśmiecha się ponętnie zielenią dolin i jasnym niebios błękitem. Poranna zamieć śnieżna z tamtej strony Alp wydaje się snem, wśród tej wonnej kwiecistej atmosfery. Z wolna obniżają się łańcuchy górskie i coraz widoczniej uwydatniają się właściwości klimatu włoskiego. Doliną Ticzina mijamy szybko pomniejsze stacje i wioski, zatrzymując się dłużej nieco w Bellinzonie, stolicy kantonu. Dalej przejazd przez tamę, w poprzek jeziora Lugano i przez pobrzeże rozkosznego jeziora Como, roztacza przed nami krajobrazy niezrównanej krasy i świeżości wiosennej.

Z miasta Como w parę godzin, wśród zapadającej z wolna nocy, dostajemy się do Medjolanu, jaśniejącego już zdala tysiącem światła.

Pociąg staje na dworcu głównym. Wsiadamy, idziemy do najbliższego hotelu naprzeciwko. Po wieczerzy gorącej w gwarnej restauracji, dają nam ładny pokój na parterze z oknami na ogród owocowy — w którym:

Pomarańcz blask zielone złoci drzewa,  
Buja laur i cyprys cicho stoi.....

Nazajutrz rano, zaraz po śniadaniu, idziemy na przechadzkę po mieście,

Ze wszystkich wielkich miast włoskich *Medjolan* ma wygląd ogólny najbardziej europejski. Zaraz na wstępie przy głównym dworcu kolei efektowne skwery uderzają bujną roślinnością; za nimi świetny ogród publiczny, zdobny w wodośpady, strumienie, wspaniałe fontanny, rzadkie rośliny i ptactwo wodne sztucznie hodowane.

Licznie rozgałęzione linje tramwajów ożywiają ruchliwe szerokie ulice, z całemi rzędami imponującej architektury domów, częstokroć godnej bliższej uwagi i podziwu zarówno pod względem wytwornej czystości rysunku, szlachetnej ornamentacji, jak niezrównanej harmonji linii. Tchnące powagą i spokojem kolumnady wewnętrzne podworców pałacowych, bieleją lekkimi kapitelami na tle ciemnej zieleni ogrodów, i mimowoli przykuwają wzrok przechodnia urokiem jakimś czarownym.

Patrząc na te masy niezliczone pałaców, gmachów i domostw okazałych, trudno uwierzyć, że się jest w wielkiem mieście tylokrotnie zdobywanem, niszczone, burzonym do szczętu niemal. To też w *Medjolanie*, podobnie jak w *Turynie*, bardzo niewiele napotkać można zabytków budowlanych odleglejszej starożytności.

Muzea nawet i biblioteki publiczne nierównie mniej tu świetne niż w innych miastach włoskich, takiej np. *Florencji*, *Rzymie* lub *Neapolu*. Po tamecznych wspaniałych kolekcjach zbiory pałacu *Brera* i biblioteki ambroziańskiej stosunkowo dość skromnie i blade się przedstawiają.

Wielki pałac *Brera*, niegdyś kolegium jezuitów, obejmuje liczną galerję obrazów bibliotekę publiczną o 200,000 tomów, zbiór numizmatów około 50,000 sztuk, odlewy antyków, zbiór starożytności i gwiazdziarnię czyli obserwatorium. Bądź co bądź jestto poważny przybytek nauki i sztuki. W pośrodku wspaniałego dziedzińca ozdobionego wedle planu *Richiniego*, wznosi się od r. 1859 t. j., od czasu oswobodzenia *Medjolanu* z pod jarzma austryackiego przez francuzów, wielki posąg *Napoleona I* dłuta *Canovy*, a między statuami głównych schodów posąg *Beccarji* pierwszego przeciwnika kary śmierci.

Dla specjalistów niemałe również posiadają znaczenie rzadkości pomnikowe bogatej Biblioteki ambrozjańskiej, obejmującej przeszło 160,000 tomów, około 8,000 wielce ważnych rękopisów, cenne zbiory sztuki i starożytności.

W połowie drogi między Muzeum *Brera* i Biblioteką ambrozjańską, prawie w środku miasta wznosi się gmach słynnego Teatru *alla Scala* przy placu tegoż nazwiska. Jestto jedna z najznakomitszych i największa scena we *Włoszech*. Nazwa teatru pochodzi ztąd, iż został wzniesiony na miejscu niegdyś kościoła *S. Maria della Scala*. Zbudowanym został przez dwóch śmiałych

przedsiębiorców Fe i Nosettiego, wedle planu architekta Józefa Piermarini, na rachunek towarzystwa właścicieli łóż, którzy wzięli na się wszelkie koszty wynoszące 1.200.000 franków, przyczem miasto rzekło się całkowitej sumy opłaty rogatkowej od materiałów budowlanych gmachu. Burzenie starego kościoła rozpoczęto w sierpniu 1776 r., a nowy olbrzymi teatr wzniesiony został w niecałe lat dwa. Uroczyste jego otwarcie miało miejsce 3 sierpnia 1778, operą poważną Salieri'ego „L'Europa riconosciuta“ i baletem „Paffio e Mirra“ Legranda i Verazzi'ego.

Od owego czasu tak zewnątrz jak wewnątrz gmachu teatralnego dokonano wiele znacznych ulepszeń. Między innymi w r. 1814 rozszerzono znakomicie głąb sceny przez zburzenie sąsiedniego klasztoru św. Józefa i paru domów pobliskich, przez co umożliwiono przedstawianie olbrzymich widowisk. W r. 1879 dokonano gruntownej odnowy teatru, przerobiono i ozdobiono bogato sale foyer i przedsienia, zaprowadzono system oświetlenia nadzwyczajny dla przedstawień galowych i balów maskowych. Wreszcie w jesieni r. 1883 zaprowadzonym został w całym teatrze system oświetlenia elektrycznego. Prąd przeprowadzony jest z zakładu specjalnego o 500 metrów, za pomocą przewodów podziemnych. Ogólna liczba lamp wynosi 2.700. Z tego 347 przypada na oświetlenie sali zwyczajne, 253 na nadzwyczajne, 1000 lamp dla sceny, reszta zaś na sale służbowe, foyer, przedsienia, pracownie malarskie i t. d. Lampy są systemu Edissona. Scena teatru należy do największych we Włoszech i najlepiej urządzonych. Szerokość jej wynosi 37, głębokość 45 metrów. Rezonans sali niezrównany. Fronton Teatru alla Scala, wychodzący dawniej na wąską ulicę, dziś ma przed sobą piękny plac tegoż nazwiska, na którym jaśnieje wspaniały posąg Leonarda da Vinci. Wejście do gmachu prowadzi przez troje wielkich drzwi głównych i dwoje bocznych. Parter formy eliptycznej ma szerokości 22, długości 25 metrów. W około wznosi się pięć pięter łóż i paradyz, wysokości ogółem 20 metrów. Sala ma budowę czysto włoską, z ornamentacją w stylu klasycznym, złotą na tle białem. Oświetla ją żyrandol obejmujący 344 lamp elektrycznych dla przedstawień zwyczajnych; dla galowych jest system dodatkowy 47 ramion pięciolampowych i 6 ramion trójlampowych. Parter oprócz oddziału orkiestry złożonej z 100 członków, może pomieścić 700 widzów w krzesłach i 800 stojących; 194 łóż mieści 1300 osób, paradyz 500. Ponad środkiem wejściem głównym pomieszczoną jest wielka łoża królewska, zajmująca miejsce czterech łóż zwyczajnych. Każda łoża posiada osobny gabinet toaletowy. Powierzchnia średnia łóż i gabinetów wynosi po 4 metry kwadratowe. Foyer, mogące pomieścić przeszło 650 osób, znajduje się od frontu gmachu na 1-em piętrze z wielkim balkonem, wychodzącym na plac. Stanowi je wielka sala 24 metrów długa a przeszło 9 szeroka. Poprzedza ją druga sala podłużna i dwie boczne, z których jedna przeznaczona na

bufet, druga dla palaczy. Sale wymienione stanowiące foyer w czasie przedstawień sezonu teatralnego, po jego zamknięciu służą do koncertów lub na zebrania prywatne. Przedscenie szerokie  $4\frac{1}{2}$  a długie  $16\frac{1}{2}$  metra, ozdobione jest kolumnami, stropem rzeźbionym i ornamentami złotymi na tle białem. Kurtyna jest pędzla Bertiniego i Casnediego, przedstawia początki teatru. Łoże dla artystów i figurantów, z gabinetami, rozmieszczone są naokół sceny na różnych piętrach. Uczniowie szkoły śpiewu i tańca mają bezpośrednią komunikację z sal szkolnych do łóż odpowiednich podczas przedstawień. Wielce misterne jest urządzenie dzwonków elektrycznych, za pomocą których dyrektor sceny dawać może bezpośrednio sygnały: maszynistom teatru, orkiestrze, organom, jak niemniej przywoływać wszystkie osoby mające działać na scenie.

Oświetlenie sceny składa się z szeregu 98 lamp Edisona na brzegu, z 9 poprzecznic kulisowych o 408 lampach, z 30 kandelabrow o ośmiu i dwóch na przedsceniu o 12 lampach każdy; z sześciu reflektorów o 92 lampach i dwunastu aparatów ruchomych po 10 lamp — ogółem 1006 lamp elektrycznych o sile 16 świec każda, nie licząc w to 396 lamp oświetlających łoż artystów, sale śpiewu i tańca. Efekty światła zmienne otrzymują się za pomocą 13 regulatorów stałych, 4 przenośnych i 3 do żyrandola głównego. Scena zaopatrzona jest we wszelkie maszyny i przyrządy potrzebne do najwspanialszych przedstawień. Niejednokrotnie też można podziwiać na niej ruchy mas po 300 osób i 40 koni, wykonywane z największą swobodą. Cały teatr ogrzany jest za pomocą sześciu kaloryferów pomieszczonych w podziemiach dla bezpieczeństwa od ognia. W tymże samym celu siatka metaliczna najlepszego systemu oddziela scenę od sali widzów. Dwa aparaty hydrauliczne pomieszczone po nad sceną, po bokach, mogą wyrzucać w razie potrzeby masy wody partej własnym ciężarem kolumny wychodzącej z najwyższego zbiornika. Wytryski te mogą sięgać z łatwością na wysokość łoż piątego piętra. Oprócz tego znajduje się rezerwoar wody zapasowy. W czasie przedstawienia oddział pompjerów jest zawsze na pogotowiu z sześcioma sikawkami i 13 ekstynktorami. W razie pożaru nadzwyczajnego można rozporządzać nieograniczoną masą wody z wodociągu, o silnem parciu, z ogrodu publicznego. Teatr posiada trzy wielkie sale dla malowania dekoracji, pracownie krawieckie, warsztaty mechaniczne, składy ciesielskie.

Dyrekcja teatru obok tego prowadzi przy pomocy oddzielnych funduszków szkoły specjalne, a mianowicie: szkołę śpiewu dostarczającą conajmniej 40 chórzystów, i szkołę tańca na 60 tancerek. Uczniowie szkoły tańca w miarę potrzeby otrzymują wykształcenie początkowe i naukę języka francuskiego.

Oprócz tego dyrekcja teatru utrzymuje dwa zakłady dobroczynne: Instytut filharmoniczny dla dawania pomocy i emerytury

stowarzyszonym. Założycielem jego był muzyk Marchesi w roku 1783, a należą tu przeważnie muzycy krajowi i członkowie orkiestry. Drugi: Instytut teatralny, założony w r. 1829, ma na celu opiekę nad chórzystami, służbą i robotnikami teatrów alla Scala i tak zwanego alla Canobiana. Źródłem głównym funduszów obudwu zakładów pomienionych są dwa przedstawienia dawane w teatrze alla Scala, w których wszyscy artyści występują bezpłatnie.

Od roku 1868 Teatr alla Scala należy do municypalności Medjolanu, na mocy cesji ze strony rządu; wszystkie niemal loże pierwszych czterech pięter należą do osób prywatnych, wnoszących odpowiednią opłatę roczną.

Dochód z opłaty pomienionej w połączeniu z zasiłkiem municypalności przynosi fundusz 200.000 franków, oddawanych corocznie przedsiębiorcy, który otrzymuje prócz tego dochód z łóż piątego piętra i z paradyżu. Z takimi środkami Teatr alla Scala współzawodniczyć może z pierwszymi scenami Europy, zarówno pod względem doboru najznakomitszych artystów jak i przepychu w wystawie najwspanialszych widowisk.

Przebywamy plac teatralny i świetną galerję Wiktora Emanuela, złożoną z dwóch ulic krzyżujących się pod kątem prostym, pokrytych dachem szklanym z olbrzymią kopułą w pośrodku, pod którą wieczorem mała lokomotywa jadąc wokoło zapala girlandę płomieni gazowych.

Wreszcie stajemy na placu wielkiej katedry. Medjolańczycy katedrę swą zowią ósmym cudem świata, a bez wielkiej przesady możnaby się na to zdanie zgodzić. W rzeczy samej co do rozmiarów, po katedrze Piotrowej rzymskiej i katedrze sewilskiej, jest to największa budowla kościelna w Europie. Kolosalny ten gotyk cały z białego marmuru, o strzelistych liniach i nie zrównanych koronkach kamiennych, z dwoma tysiącami posągów i posążków w niszach i na szczytach mnogich wieżyczek, przy świetle zwłaszcza pełni księżyca sprawia czarowne wrażenie. Wnętrze z szeregiem gigantycznych kolumnad o mglistej perspektywie. w półcieniu okien kolorowych jest niemniej imponujące, nie zrównane.

Plac katedralny oświetlony „a giorno“ wielkimi lampjonami elektrycznymi, położony w samym środku Medjolanu, jest głównym ogniskiem ruchu wielkomiejskiego, który mianowicie wieczorem bywa tu niezwykle ożywiony i przedstawia widowisko ible charakterystyczne.

Za dnia natomiast widok niezmierny, roztaczający się przed patrzącym z wyniosłego dachu i wieżycy katedry, godzien jest niewątpliwie trudu wstępowania. Trud to niemały, zważywszy, iż potrzeba przebyć 194 schodów kamiennych wewnątrz gmachu i 300 zewnątrz, z tego 150 na wieżę, wysoką 108 metrów.



Miasto, jego przedmieścia i ogrody giną tu wśród niezmiernej płaszczyzny pól zielonych Piemontu i Lombardji, otoczonych gigantycznym Alp łańcuchem, z całym rzędem takich olbrzymów górskich, jak Mont Cenis, Mont Blanc, Wielki św. Bernard, Monte Rosa, Matterhorn, S. Gottard, Splügen i t. d.; od południa widnieją wieże i kopuły Pawji, dalej szczyty Apenin.

Na nieszczęście ten cały zda się raj ziemski, ów tak zwany ogród Europy, pomimo wysoko posuniętej kultury, a nawet względnego rozwoju przemysłu w porównaniu z innymi Włoch prowincjami, kryje w łonie swem prawdziwie opłakaną nędzę ludu, wyzyskiwanego niemiłosiernie przez większą własność ziemską i kapitał. Ludność Lombardji i Piemontu, stosunkowo liczna, przedstawia znaczną podaż rąk robotniczych i fermerskich, co znów przyczynia się do wygórowania niesłychanego czynszów a spadku płacy roboczej do mizernego minimum. Stosunki te prowadzą i tutaj do nieustannej agitacji, niepokoju, a nawet zaburzeń, jakich niedawno była polem prowincja Mantuańska.

Agitacja socjalna i prasa demokratyczna czyni tam postępy ogromne. Naczelny np. dziennik radykalny Medjolanu „Il Secolo“ posiada przeszło 100.000 prenumeratorów, a czytelników miliony. Jego artykuły poruszają nieustannie ociążały egoizm członków parlamentu włoskiego i budzą z beczynnej ospałości wielkich właścicieli lombardzkich. Dziennik ten i jemu podobne dalekie są od podburzania wrogiego ludowych klas roboczych, ale domagają się gruntownych reform prawodawczych.

Po dwudniowym pobycie w Medjolanie wyruszyliśmy w dalszą drogę do Genui dnia 13 lutego 1884 roku.

W okolicach stolicy Lombardji, podobnie jak w całej dolinie Padu, podziwiać można w najwyższym stopniu udoskonalony i szeroko rozwinięty system kanalizacji i irygacji pól. Cała sieć kanałów większych i mniejszych, zbiegających się niby gałęzie drzew do pni rzek pobocznych, nawadnia kraj wmiarę potrzeby i wzmacnia niezmiernie plenność gleby wybornie uprawnej.

Wzdłuż linii kolei prowadzącej bezpośrednio z Medjolanu do Genui, w okolicach stacji Mortara, rozległe pola ryżowe, zalwane wodą na dwa miesiące, przedstawiają widok oryginalny.

Nieopodal Valenzy przebywamy wielki most o 21 arkadach na rzece Po. Na widnokregu wschodnio-południowym ukazują się w dali błękitne pasma Apenin.

Równinę płaską zaczynają zwolna ufozmaicać łagodne wzgórza, okryte mnóstwem miasteczek. Tu i owdzie sterczą kominy fabryk, rzecz wogóle rzadka we Włoszech.

Przebywamy długi most przez rzekę Tanaro, pociąg okrąży rozległe fortyfikacje Alessandrii, stanowiącej ważny węzeł kolejowy sześciu dróg żelaznych. W pobliżu twierdzy mijamy słynne

pobojowisko Marengo, gdzie w 1800 r. rozgrywały się w rękę Napoleona I losy Europy.

Za Novi, koło Serravalle, kolej otaczaia coraz wynioślejsze góry pokryte bujną zielenią lasów liściastych. Pociąg przebywa jedenaście tuneli; z tych ostatni wychodzący już na południową stronę Apenin, przeszło 3200 metrów długi, wprowadza nas w uroczy świat tak zwanej Riviery.

Na rozkosznych stokach gór wśród gajów pomarańcz, palm i cyprysów, bieleją letnie wille i pałace bogaczy genueńskich.

Jeszcze tylko jedna stacja, Sampierdarena, aliści ukazuje się smukła latarnia morska i las masztów pysznego portu *Genui* na tle nocy gwiazdziej.

Wyszedłszy z dworca głównego w mieście, udaliśmy się zaraz do najbliższego hotelu przy placu Acquaverde, a po koczacji na spoczynek.

Nazajutrz wczesnym rankiem po śniadaniu wyruszyliśmy na oględziny miasta, poczynając od złożenia hołdu i wieńca kwiatów świeżych na pobliskim pomniku Krzysztofa Kolumba (ur. 1456 r. w Cogoletto w pobliżu Genui). Wspaniały posąg genialnego odkrywcy Nowego Świata wsparty na kotwicy, u stóp kłęczy Ameryka. Między płaskorzeźbami cokułu błyszczą napisy: „A Cristoforo Colombo — la patria“.

Genova „la superba“ zwać się ongi, obecnie stolica prowincji Ligurii, której dwa wybrzeża morskie: Riviera di Levante i Riviera di Ponente, niby olbrzymie ramiona, obejmują wielką zatokę genueńską, przedstawia się i teraz od pierwszego wejścia wspaniale.

Miasto zbudowane wzdłuż portu w półkole, pnie się wysoko małowniczym amfiteatrem na stoki wyniosłych gór okolicznych, umajonych pyszną zielenią ogrodów i lasów oliwnych, wśród których bieli się niezliczone mnóstwo pałaców i willi.

Warowne mury, ciągnące się po szczytach wyżyn sąsiednich, w połączeniu z fortami górskimi i nadmorskimi baterjami portu, czynią z Genui jedną z najsilniejszych twierdz włoskich.

Z powodu nierównej konfiguracji gruntu i dla zyskania cienia przeciw letnim upałam, miasto zbudowane jest w sposób ścięśniony. Domy często ośmio- i dziewięćpiętrowe przypierają ściśle do siebie i wznoszą się masami jedne po nad drugie. Ulice przeważnie bardzo wąskie, biegną z góry na dół po silnych spadzistościach, w wielu miejscach opatrzone są w schody marmurowe, a nawet w mosty łukowe, rzucone przez większe przepaście.

Najwspanialszym z tych mostów jest tak zwany Ponte Carignano, 110 metrów długi, 5 szeroki, a do 30 wysoki. Rzucony na trzech łukach przez przepaść między dwoma wzgórzami wisi nad siedmiopiętrowymi domami i stanowi ulubione miejsce przechadzki mieszkańców.

Jazda kołowa możliwa jest w Genui na niewielu tylko ulicach poziomych, zresztą do transportu ciężarów i osób służą muły i lektyki.

Najpiękniejszą ulicą Genui jest tak zwana Via Balbi, która z przedłużeniami swemi Via nuova, nuovissima i szeroką Via Carlo Felice, stanowi spacerowe korso genueńskie, uczęszczane licznie przez karety i powozy świata eleganckiego. Zdobiące tę stronę miasta pałace, z których każdy stanowi godną uwagi artystyczną całość, spoczywają przeważnie na wielkich podwalinach z surowego kamienia, a ich świetne marmurowe frontony, schody, galerje i portyki razem wzięte, przedstawiają widok imponujący.

Plaskie dachy domów urządzone jako terasy, zdobne są bujnem kwieciami, wazonami pomarańcz, granatów i mirtów, a dla chłodu opatrzone w fontanny tryskające kryształowej czystości wodą. Wiszące te ogrody podczas uroczystych iluminacji nocnych sprawiają nieporównane czarodziejskie wrażenie.

Niemniej ożywione i świetne są ulice Karola Alberta i Wiktora Emanuzła prowadzące do portu. Plac Aqua Verde, położony tuż przy zachodnim dworcu kolei, jaśnieje wspnianiałym posągiem Krzysztofa Kolumba w pośród zieleni palm i krzewów rozkosznych.

Ruchliwy uniwersytet genueński zaopatrzony jest w bogate zakłady naukowe, przepyszny ogród botaniczny, liczne zbiory przyrodnicze, gwiazdziarnię i bibliotekę liczącą przeszło 73.000 tomów. Prócz tego miasto posiada trzy inne wielce zasobne biblioteki tak zwane: Civica Beriana, Franzoniana i della Missione urbana.

Z innych zakładów specjalnych znakomicie prowadzone są: królewski Instytut marynarki handlowej i szkoła morska.

Wspnianiały port Genui należy do najznakomitszych Morza śródziemnego. Za pomocą dwóch tam olbrzymich, stanowiących zarazem wielce ożywione urocze miejsce przechadzki, obejmuje Genua jakby w dwa ramiona rozległy basen wód portu o 1506 metrach średnicy. Tama wschodnia tak zwana Molo vecchio, budowana od r. 1282 do 1553, doprowadzoną została do dzisiejszej swej długości 459 metrów dopiero w roku 1823. Tama zachodnia Molo nuovo zaczęta w r. 1637, ma 666 metrów. Obie zwrócone ku sobie osłaniają wybornie port, którego wejścia bronią prócz tego silne baterje. Na Molo vecchio stoi mała stara latarnia, obok Molo nuovo gmach kwarantanny i nowa latarnia morska 78 metrów wysoka. Widok z niej na miasto i morze czarowny.

Od strony północnej zatoki rozciąga się królewski port wojenny tak zwana Darsena reale i arsenał marynarki wzniesiony na miejscu klasztoru św. Ducha. Od strony wschodniej leży dawny port wolny, zamieniony od r. 1867 na główny skład towarów zagranicznych, z pałacem komory morskiej czyli Dogany



I mnóstwem magazynów, połączonych odnogą szyn z głównym dworcem kolei. Tu snują się masy tragarzy, robotników portowych i wre nieustannie ruch olbrzymi. Genua bowiem licząca blisko 200.000 mieszkańców, obok rozległego handlu morskiego, jest jednym z bardziej przemysłowych ognisk włoskich. Fabryki jej dostarczają: świetne materje jedwabne, wyroby alabastrowe, z kości słoniowej, ze złota, srebra i koralu, konserwy owocowe, makarony włoskie, wyborne obuwie, meble, kwiaty sztuczne, papier, machiny, a nadewszystko okręty i statki morskie.

Handel Genui w ostatnich czasach rozwija się bardzo żywo, odkąd jej port połączony został licznymi bezpośrednimi linjami dróg żelaznych z wnętrzem kraju, a przez tunele gór Cenis i Gotarda z wnętrzem sąsiednich państw Europy środkowej. Handel morski Włoch górnych, Szwajcarii i Niemiec południowych odtąd skupia się coraz bardziej w wybornym porcie tamecznym.

Ogólny ruch morski Genui, który ciągle się zwiększa, pod owe czasy osiągnął cyfr poważnych, bo do 3,000.000 ton rocznie, Z tego na żeglugę międzynarodową przypada około 1,700.000 ton, a mianowicie: w przyprawie 2.847 okrętów o 921.000 ton, w odpływie 2.380 okrętów o 788.000 ton ładunku. Żegluga przybrzeżna liczyła około 10.700 statków, o 1,211.000 ton.

Wartość ogólna przywozu Genui wynosiła około 330 000.000 lirów, wywozu 70,000.000. W przywozie trzecia część przypada na Anglję. Francja i Ameryka północna również pokaźnie są reprezentowane, Niemcy mniej stosunkowo.

Przedmiot wywozu prócz wymienionych powyżej fabrykatów stanowią tu: zboże, mąka, ryż, wino, oliwa, masło, sery, jedwab surowy, cytryny i inne owoce południowe; przywożone są natomiast: bawełna i wyroby bawełniane, towary kolonialne, chemikalja, zboże, metale, tytuń, wełna i wyroby wełniane, skóry, len, konopie i ryby.

Genua zostaje w regularnych bezpośrednich stosunkach morskich z Niceą, Marsylją, Livornem, Neapolem, Palermo, Tunisem i innemi wielkimi portami.

Po parodniowym wypoczynku w Genui w dalszą drogę do Nicei wyruszyliśmy dnia 16 lutego 1884 r.

Okolice Genui obfitują w mnóstwo uroczych miejscowości, z których wiele położonych w pobliżu stanowi jakby letnie przedmieścia dawnej mórz królowej. Między innemi w Cornigliano godnym ze wszecch miar uwagi jest tak zwany Palazzo Durazzo, z słynnemi zbiorami przyrodniczemi, a w Pegli willa Pallavicini z przepysznyim parkiem, zdobnym w grotty, wodotryski, świątynie w stylu starorzymskim, kioski chińskie i t. p.

Dalszym ciągiem nieprzerwanym tych cudów natury i sztuki, jest cała linja drogi żelaznej, biegnąca rozciągltem wybrzeżem Rivieri od Genui aż do *Nicei*.

Nieprzerwane pasmo ruchliwych i uśmiechniętych wiosek, miast i portów, głębokie doliny wśród stromych urwisk i gór błękitnych, gaje pomarańcz, palm, oliwek, cyprysów, laurów, rozległe winnice, żywopłoty róż osypanych latem i zimą bujnym kwieciem, olbrzymie ciemne tunele, szafirowe zatoki morskie, wonne powiewy wietrzyka niosącego rozkoszny aromat fiołków, róż, pomarańcz, rozmarynów i sosny alpejskiej, wszystko skąpane w złotych promieniach słońca włoskiego — na cudzoziemcu przybywającym z pod ponurego nieba Północy, z tumanów mgły wilgotnej i śnieżnych zawiei — sprawia wrażenie czarowne jakiegoś raju ziemskiego.

Na *Rivierze* tak słonecznie, tak kwiecisto, tak wonnie, fale morskie szumią tak harmonijnie, tak rozkosznie kołyszają myśli, że się tam żyć i umierać pragnie.

Dla odtworzenia widoków Rivieri trzeba rzucić precz pióro, a chwycić pędzel maczany we wszystkich barwach tęczy, jaskrawych, drgających nawskroś promieniami słońca południowego.

---

---

„Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego“, wydawane zeszytami, zawierają wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX w porządku dziejowym. Zeszyty dotychczas wydane obejmują, prócz dawnych wspomnień rodzinnych (z tabelą genealogiczną), opis lat dziecięcych, czasów szkolnych w Kielcach, uniwersyteckich w Warszawie — działalność oświatową i publicystyczną autora tamże, jego podróże po krajach słowiańskich, na Wschód południowy oraz na Zachód, z mnóstwem szczegółów wielce interesujących o ówczesnych stosunkach pedagogicznych, towarzyskich, społecznych i dziejowych.

---

---







**Od Wydawnictwa**  
**„Pamiętników S. J. Czarnowskiego”**  
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

**Wyszły z druku:**

*Zeszyt 1.* Przedmowa. Wstęp. Rodowód familji Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 75.

*Zeszyt 2.* III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 150.

*Zeszyt 3.* IV. Łata szkolne w Kielcach (1856 — 1860), wojna włoska. Mk. 185.

*Zeszyt 4.* Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864), powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 390.

*Zeszyt 5.* V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864 — 186 5r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 375.

*Zeszyt 6.* Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1865 — 1869 r.). Wydział prawa i administracji. Mk. 650.

*Zeszyt 7.* VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869 — 1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 390.

*Zeszyt 8.* VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1879 r.), wojna bałkańska, Wł. Spasowicz. Mk. 1050.

*Zeszyt 9.* VIII. Warszawska Biblioteka słowiańska i Czytelnia czasopism (1880 — 1883), wojna egipska, Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus-Głowacki. Mk. 660.

*Zeszyt 10.* IX. Listy z podróży na Wschód południowy (1882 r.). Ziemie słowiańskie. Mk. 430.

*Zeszyt 11.* Szkice z podróży na Wschód południowy. (1882 r.). Grecja, Azja mniejsza i Afryka północna. Mk. 2.800.

*Zeszyt 12.* Szkice z podróży przez Włochy (1882 r.). Mk. 2.600.

*Zeszyt 13.* Czytelnia czasopism w Warszawie (1883 r.) Mk. 6500.

*Zeszyt 14.* X. Podróż na Zachód (1884 — 1885 r.). Mk. 33000.

**Pod prasą dalsze części:**

XI. Pobyty w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XII. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.).

XIII. Pobyty w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917), wielka wojna europejska.

XIV. Pobyty w Kielcach (1918 — 1923 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.